

SATYA NARAYAN GOENKA

S.N.Goenka, 30 stycznia 1924 – 29 września 2013

(tłumaczenie artykułu angielskiego pt. "Posłaniec wewnętrznego spokoju – Satya Narayan Goenka" zamieszczonego w International Vipassana Newsletter nr 3, rok 2013)

Było późne, dłużące się popołudnie jednego z ostatnich dni sierpnia 2000 roku. W Sali Zgromadzeń Ogólnych ONZ w Nowym Yorku delegaci na „Milenijny Światowy Szczyt Pokoju” siedzieli znużeni i trochę znudzeni. Na pierwszym ogólnoswiatowym spotkaniu przywódców religijnych i duchowych w ONZ zapanowała zjadłość. Dalecy od znalezienia wspólnej płaszczyzny, delegaci ostro poróżnili się w kwestii nawracania na wiarę. Niektórzy odnosili się do tej praktyki bardzo krytycznie; inni, reprezentujący niektóre z wiodących religii, odrzucili ich poglądy. Sala ONZ od wielu lat była sceną zatargów wywoływanych przez polityków; przykro było widzieć, że przywódców duchowych nie stać na nic lepszego.

Miało to być ostatnie przemówienie na tej sesji. Do podium, z pomocą asystenta, zbliżał się mało znany człowiek o siwych, lśniących włosach, w elegancko skrojonym, hinduskim ubraniu. Skrupulatnie złożył wyrazy uszanowania, z uśmiechem rozejrzał się po sali i zaczął mówić. W ciągu kilku sekund skupił na sobie uwagę zgromadzonych dygnitarzy.

„Religia jest religią tylko wtedy, kiedy łączy”, powiedział. „Religia nie jest żadną religią, kiedy dzieli. Religia nie jest po to, żeby dzielić ludzi. Jest po to, żeby ich łączyć”.

Słowa te zostały powitane nagłą burzą oklasków. Nie były kontynuacją ciągnącego się cały dzień sporu. Delegaci zaczęli słuchać uważnie.

Mówca kontynuował temat: *„Wiele zostało tu powiedziane za i przeciw nawracaniu. Jestem za nawracaniem, nie przeciwko niemu. Ale nie może to być nawracanie z jednej zorganizowanej religii na drugą zorganizowaną religię – nie. Powinno to być nawracanie z nieszczęścia na szczęście. Nawracanie z niewoli na wyzwolenie. Nawracanie z okrucieństwa na współczucie. Takiego nawrócenia potrzebujemy w dzisiejszych czasach”.*

Prawie każde zdanie przerywane było oklaskami. Mówca ciągnął z coraz większym zapamiętaniem:

„Jeśli mam wzburzony umysł pełen gniewu, nienawiści, złej woli i wrogości, jak mogę ofiarować światu pokój?”

„Dlatego wszyscy mędrcy, święci i prorocy na całym świecie mówią: 'Poznaj samego siebie'. Nie wyłącznie na poziomie intelektualnym, emocjonalnym czy religijnym, ale na poziomie rzeczywistym. Kiedy znasz prawdę o sobie na poziomie doświadczenia, wiele problemów rozwiązuje się. Zaczynasz rozumieć uniwersalne prawo natury lub Boga, które stosuje się do wszystkich bez wyjątku”.

„Kiedy obserwuję siebie i widzę, że wytwarzam gniew, złą wolę czy wrogość, uświadamiam sobie, że jestem pierwszą ofiarą tej nienawiści czy wrogości, którą sam w sobie wytwarzam. Dopiero później zaczynam krzywdzić inne osoby. A kiedy jestem wolny od tych negatywnych emocji, natura czy Bóg Wszchemogący zaczyna mnie nagradzać: czuję ogromny spokój”.

„Nieważne czy określam się mianem hinduisty, muzułmanina, chrześcijanina czy dżinisty – to żadna różnica. Istota ludzka to istota ludzka. Umysł człowieka to umysł człowieka.”

„Potrzebujemy nawrócenia z zanieczyszczonego umysłu na czysty umysł. To jest prawdziwe nawrócenie. Żadne inne nie jest nam potrzebne”.

Zabrział dzwonek sygnalizujący, że skończył się czas przemawiającego, ale on poprosił aby pozwolono mu jeszcze przekazać wiadomość od dawnego władcy jego kraju. Cytując go i objaśniając jego słowa mówca rzekł:

„Zdrowym rdzeniem każdej religii jest miłość, współczucie i dobra wola. Ich zewnętrzne atrybuty różnią się, ale skupcie się na wewnętrznej istocie, a wtedy nie będzie żadnych kłótni. Nie potępiajcie niczego, skupcie się na najgłębszej istocie każdej religii i wtedy zapanuje prawdziwy pokój i harmonia”.

Władcą, o którym mowa, był wielki cesarz Indii Asioka, który wypowiedział te słowa – pierwsze na świecie wezwanie do tolerancji religijnej – ponad dwa tysiące lat temu. A posłańcem był człowiek, który zawsze uważał Asiokę za bohatera, i który poświęcił swoje życie nauczaniu drogi do wewnętrznego pokoju: Satya Narayan Goenka.

Wczesne lata

Podróż Goenkaji do ogłoszenia tej wiadomości w ONZ rozpoczęła się w 1924 roku w Mandalaj, dawnej królewskiej stolicy Birmy. Niecałe 50 lat wcześniej nadal rządził tam król, lecz Brytyjczycy obalili go i skazali na wygnanie. Wkrótce po tym napłynęła do kraju fala imigrantów z Indii – jednym z nich był dziadek Goenkaji. Jak większość nowoprzybyłych szukał tu swego szczęścia. Był to prawy, uczciwy człowiek o duchowych zainteresowaniach i chociaż był Hindusem szybko rozwinął się w nim głęboki szacunek dla Birmańczyków i ich tradycji.

Wpoił ten szacunek swojemu wnukowi. Goenkaji wspominał, że kiedy był dzieckiem, dziadek zabierał go do słynnej pagody Mahamuni (Maha Myat Muni) na przedmieściach Mandalaj. Stary człowiek siadał tam z zamkniętymi oczami i pogrążał się w milczącej kontemplacji. Chłopiec cierpliwie czekał i obserwował, chłonąc atmosferę spokoju. Szacunek przerodził się w dziecku w głęboką miłość do kraju swego urodzenia. Miłość, która nigdy nie osłabła przez całe jego długie życie.

Chłopiec dorastał i ukończył szkołę średnią jako najlepszy w klasie. Mimo że pociągała go perspektywa kontynuowania nauki na studiach, posłusznie zaczął pracować w rodzinnym biznesie włókienniczym. Potem nastąpił kataklizm drugiej wojny światowej. Kiedy japońska armia wkroczyła do Birmy w 1942 roku, Goenkaji pomógł bezpiecznie przeprowadzić dużą grupę członków rodziny drogą lądową przez góry i dżunglę do Indii. Mieli więcej szczęścia niż tysiące osób, które zmarły w czasie mozolnej, uciążliwej podróży.

Rodzina spędziła lata wojny w południowych Indiach, gdzie przyjaciel pomógł im się urządzić. Powrócili do Birmy po klęsce Japończyków i ich wycofaniu się. Goenkaji miał wtedy dwadzieścia kilka lat. Szybko objawił nadzwyczajny talent do prowadzenia biznesu i został liderem społeczności hinduskiej. Jednak, jak sam często opisywał, bogactwo i wysoka pozycja nie dały mu spokoju wewnętrznego. Wręcz przeciwnie, napięcie mentalne spowodowało silne i wyczerpujące migreny, na które pomagały tylko duże dawki bardzo uzależniającej morfiny. Goenkaji szukał pomocy jeżdżąc do lekarzy w Japonii, Europie i Ameryce; żaden nie zdołał mu pomóc.

Spotkanie z Vipassaną

Wtedy właśnie przyjaciel zaproponował mu udanie się do międzynarodowego ośrodka medytacji w północnym Rangunie, założonego kilka lat wcześniej przez Sayagi U Ba Khina.

Urodzony w biednej rodzinie Sayagi U Ba Khin osiągnął wysoką pozycję, stając się jednym z najważniejszych urzędników administracji państwowej w rządzie birmańskim. Cieszył się sławą człowieka niezwykle prawego i skutecznego. Był jednocześnie świeckim nauczycielem Vipassany, techniki introspekcji przekazywanej z pokolenia na pokolenie w społeczności mnichów buddyjskich w Birnie od czasów starożytnych.

Goenkaji skorzystał z rady przyjaciela i umówił się na wizytę w ośrodku medytacyjnym, aby dowiedzieć się, czego tam uczono. Kiedy młody człowiek zjawił się, Sayagi U Ba Khin rozpoznał w nim osobę, która odegra kluczową rolę w wypełnieniu jego misji jako nauczyciela Vipassany.

Mimo to, początkowo Sayagi odmówił prośbie gościa o przyjęcie na 10-dniowy kurs. Goenkaji szczerze wyznał, że szuka ulgi w związku z migrenami. *„Deprecjonujesz technikę, jeśli przychodzisz tu leczyć chorobę fizyczną”*, powiedział U Ba Khin. *„Przyjdź, aby uwolnić umysł od napięcia i cierpienia; korzyści fizyczne nastąpią wtedy automatycznie”*.

Goenkaji zgodził się. Po kilku miesiącach wahań, w 1955 roku odbył swój pierwszy kurs. Choć miał ochotę uciec drugiego dnia, wytrwał i odniósł korzyści, o których wcześniej nawet nie marzył. Przez resztę życia, w trakcie porannych śpiewów wyrażał swoją głęboką wdzięczność wobec Sayagi U Ba Khina.

W następnych latach Goenkaji powracał regularnie do ośrodka medytacyjnego, przywożąc również wielu członków rodziny i przyjaciół. Oprócz praktykowania medytacji nadal prowadził rodzinne interesy. Punkt zwrotny nastąpił w 1963 roku, kiedy władzę objęła armia i wojskowy rząd rozpoczął nacjonalizację. Z dnia na dzień Goenkaji stracił założony przez siebie biznes i dużą część majątku. Jego nazwisko znalazło się też na liście kapitalistów, których planowano rozstrzelać. Zaakceptował tę sytuację z uśmiechem i zachęcał swoich byłych pracowników, aby dalej ciężko pracowali dla dobra kraju. Ułożył również następujący wiersz:

„Jeśli taka jest wola natury... niech każdy atom mego ciała zmiesza się z pyłem tej świętej ziemi. Jeśli wola natury jest, abym żył dłużej, niech każdy mój oddech będzie pełen wdzięczności wobec ojczystej ziemi”
(parafraza z oryginału w języku radżastani).

Złote lata

Ostatecznie Goenkaji uniknął egzekucji i rozpoczął okres w życiu, który później nazwał złotymi latami. Wolny od obowiązków biznesowych spędzał coraz więcej czasu ze swoim nauczycielem, zagłębiając się w Dhammę, w nauki o wyzwoleniu. Niczego innego dla siebie nie pragnął. Jednak U Ba Khin miał inne plany. Przypomniawszy starożytną przepowiednię o tym, że 2500 lat po Buddzie nauki powrócą z Birmy do kraju swego pochodzenia, Indii, i stamtąd rozpowszechnią się po całym świecie.

Najgorętszym życzeniem U Ba Khina było spełnić tę przepowiednię, przywracając technikę Vipassany, esencję nauk Buddy, w Indiach. Niestety w latach 60-tych rząd Birmy zwykle nie pozwalał swoim obywatelom wyjeżdżać za granicę. Ale ponieważ Goenkaji był Hindusem z pochodzenia, więc może mógłby otrzymać pozwolenie.

Okazja nadarzyła się w 1969 roku. Rodzice Goenkaji wyjechali do Indii znacznie wcześniej, a teraz jego matka zachorowała. Rząd zgodził się wydać mu paszport ważny na podróż do Indii.

Zanim Goenkaji wyruszył w podróż, U Ba Khin formalnie mianował go nauczycielem Vipassany. Na dwóch kursach zorganizowanych dla społeczności hinduskiej w Birnie Goenkaji nauczał mając u boku swego nauczyciela. Specjalnie wybrano takie miejsca, które

warunkami przypominały te, których mógł spodziewać się w Indiach. Pierwszy kurs odbył się w śródmieściu Mandalaj, na dachu budynku położonego między dwoma kinami, z których dochodził głośny dźwięk muzyki filmowej. Zakwaterowaniem były szałas z plecionki bambusowej. Uczniom to nie przeszkadzało, a Goenkaji miał szczęście zdobywać kwalifikacje pracując pod okiem swego mistrza.

Po raz pierwszy wygłosił swoje wieczorne wykłady, które później stały się tak znane, w obecności U Ba Khina siedzącego tuż obok. Ponieważ uczestnikami kursu byli Hindusi, mówił w języku hindi. Sayagi rozumiał ten język, chociaż nie mówił nim dobrze. Co jakiś czas nachylał się do Goenkaji i szeptał mu: „*Teraz powiedz im o niektórych uczniach Buddy! Opowiedz o Matce Visākhā! Opowiedz o Aṅgulīmālā!*” I Goenkaji porzucał cokolwiek chciał powiedzieć, aby zrobić to, co polecił mu nauczyciel. Później mówił, że wygłoszenie wykładu jest dla niego tak łatwe jak odkręcenie kurka z wodą, słowa płyną bez żadnego wysiłku.

Do Indii

W czerwcu 1969 roku Goenkaji wszedł na pokład samolotu lecącego z Rangun do Kalkuty w Indiach. Przed rozstaniem nauczyciel powiedział do niego: „*To nie ty jedziesz, to ja jadę. To Dhamma jedzie!*”. U Ba Khin sam nie mógł opuścić Birmy, ale wysłał ucznia jako swego przedstawiciela, jako *Dhamma-dūta* (w palijskim – „emisariusz Dhammy”).

Goenkaji miał pełną świadomość, że jest to historyczny moment. Sądził jednak, że jego pobyt w Indiach będzie krótki i niedługo powróci do swego czcigodnego nauczyciela i ukochanej ojczyzny. W rzeczywistości minęło ponad dwadzieścia lat, zanim znów ujrzał Birmę.

Przyjechał do kraju, gdzie znało go bardzo niewiele osób, i w którym nauki Buddy nie cieszyły się dużym poważaniem. Nawet samo słowo „Vipassana” zostało zapomniane. Jednak z pomocą rodziny Goenkaji wkrótce prowadził swój pierwszy 10-dniowy kurs w Bombaju. Uczestnikami byli jego rodzice i garstka innych osób, wśród nich kobieta z Francji. Ostatniego dnia kursu zaprosiła ona Goenkaji do swojego kraju. Odpowiedział jej, aby poprosiła go o to za 10 lat.

Po pierwszym kursie nastąpił drugi, potem kolejny i tak Koło Dhammy zaczęło obracać się w kraju swego pochodzenia. Powrót do Birmy musiał poczekać. Ludzie bardzo chcieli nauczyć się Vipassany i emisariusz Dhammy nie mógł im odmówić. Goenkaji przemierzał kraj wzdłuż i wszerz, często podróżując trzecią klasą w zatłoczonych indyjskich pociągach. Nie miał starszych uczniów do pomocy; osobiście przydzielał pokoje na miejscu kursu, w trakcie posiłków siedział z uczniami lub podawał jedzenie. Zdarzało się często, że namiot służył jako sala medytacyjna. Którejś nocy w Radżgirze burza zerwała namiot, ale następnego ranka Goenkaji siedział na swoim miejscu, śpiewając, aby zachęcić uczniów.

Warunki były ciężkie – miał mało pieniędzy i jeszcze mniej wsparcia. Był sam, ponieważ jego żona Ilaichi (zwana przez medytujących „Mataji”) początkowo pozostała w Birmie. A jednak promieniował radością – radością człowieka, który robi to, do czego się urodził.

W tych pierwszych latach Goenkaji nauczał tylko w języku hindi. Znał angielski, ale uczył się go dla celów biznesowych, więc uważał, że jego znajomość języka jest niewystarczająca do nauczania medytacji. Jednak w miarę jak rosła jego reputacja, obcokrajowcy głośno domagali się, że też chcą się od niego uczyć. W późnych latach 60-tych i wczesnych 70-tych w Indiach było wiele osób z Zachodu, które przyjechały w poszukiwaniu czegoś, czego sami nie potrafili określić. Niektórzy z nich nalegali, aby Goenkaji przyjął ich na kurs, on jednak wymawiał się trudnościami językowymi. Niezrażeni uczniowie napisali do U Ba Khina w Birmie. Wkrótce nadszedł list z Rangun, nakazujący Goenkaji prowadzić kursy w języku angielskim. Jak zawsze, zastosował się do życzenia nauczyciela.

Pierwszy kurs po angielsku odbył się w październiku 1970 roku w Dalhousie, górskiej miejscowości w Himalajach. Tam – a później w Bodh Gaja, miejscu oświecenia Buddy – napływał do Goenkaji nieprzerwany strumień młodych ludzi z Zachodu. Niektórzy byli półnaczy z długimi spletanymi włosami na modłę hinduskich ascetów. Inni nosili ubrania bardziej pasujące do wakacji na plaży. Większość mężczyzn nosiła brody; większość kobiet miała długie, luźno rozpuszczone na plecach włosy, a nie gładko splecione warkoczki, jakie nosiły hinduskie kobiety. Dla Goenkaji ich niedbały wygląd nie miał znaczenia. Dzielił się skarbem Dhammy ze wszystkimi, którzy do niego przyszli. Niektórzy odbyli jeden 10-dniowy kurs i nigdy więcej ich nie widziano. Inni jeździli za Goenkaji po całym kraju z kursu na kurs. Byli wśród nich ludzie, którzy później stali się znanymi postaciami w innych tradycjach. Byli wśród nich także ci, którzy są teraz najważniejszymi nauczycielami w tej tradycji, mianowanymi przez Goenkaji.

Wkrótce w kawiarniach i restauracjach, które obsługiwały przyjezdnych z Zachodu, wieszano ogłoszenia o kursach Vipassany. Czasami nazywano Goenkaji „śpiewającym guru” z powodu jego głębokiego, melodyjnego głosu, którym śpiewał starożytne teksty o naukach Buddy oraz własne teksty w językach hindi i radżastani. W ciszy sali medytacyjnej o chłodnym poranku lub późnym wieczorem dźwięki wibrowały w powietrzu, podnosząc na duchu, pocieszając i prowadząc.

Na początku kursu Goenkaji wchodził, siadał i spokojnie czekał, aż uczniowie znajdą swoje miejsca, usadowią się na poduszkach i zamilkną. Potem otwierał usta i w ciągu paru chwil obskurny wynajęty pokój lub pełen przeciągów namiot zmieniał się w miejsce poza czasem, gdzie wszyscy zaangażowani byli w fascynujące badanie wewnętrznej prawdy. Godzina po godzinie nauczyciel cały czas był z uczniami. Wszystko robił na żywo – śpiewy, instrukcje przez cały dzień, wieczorne wykłady. Dhamma po prostu płynęła z niego.

O 9 wieczorem kończył się program na dany dzień. Po całym dniu, który zaczynał się jeszcze przed chłodnym świtem, uczniowie byli zmęczeni, ale prawie wszyscy nadal siedzieli w sali, gdyż nie chcieli opuścić wieczornej sesji pytań. Czekali w kolejce lub gromadzili się wokół siedzenia nauczyciela. Niektórzy pytający w oczywisty sposób rzucali mu wyzwanie i chcieli dyskusji. Inni byli szczerze pogubieni lub wzburzeni. Jeszcze inni chcieli potwierdzenia, że ich poglądy są słuszne. Kolejni chcieli mu udowodnić, że się myli. Goenkaji radził sobie z każdym, z uśmiechem, delikatnie, nierzadko śmiejąc się w głos. Rozmówcy zwykle w końcu śmiali się razem z nim. Mogli nie pamiętać słów, ale czuli, że otrzymali odpowiedź, której potrzebowali.

Na zakończenie kursu wygłaszał ostatni wykład i medytował z uczniami przez kilka minut. Następnie wychodził z sali, śpiewając w hindi „*Saba kā mangala – Oby wszyscy byli szczęśliwi, oby wszyscy byli szczęśliwi*”. Jego śpiew stopniowo cichł. Medytujący znów byli w obskurnym pokoju w jakimś indyjskim mieście i znów słyszeli szczekające psy i krzyki ulicznych sprzedawców, głośno zachwalających swoje towary. Czekali na nich przyjaciele i ukochani, listy do przeczytania, pociągi, dalsze plany. Ale dla wielu z nich coś się zmieniło. Życie już nie będzie takie samo.

Jedyna możliwa spleta

Goenkaji stale wysyłał swojemu nauczycielowi relacje z kursów i U Ba Khin z ogromną przyjemnością czytał jego listy. Był zachwycony, kiedy na jednym z kursów było 37 uczniów: „*Trzydziestu siedmiu – tak jak trzydzieści siedem czynników oświecenia!*”, powiedział, nawiązując do jednego ze starożytnych palijskich tekstów. Jeszcze bardziej się cieszył, gdy Goenkaji napisał, że właśnie poprowadził kurs dla 100 osób. Nikt sobie wtedy nie wyobrażał, że kiedyś w przyszłości taki kurs będzie uważany za mały.

Goenkaji był w trakcie prowadzenia kursu w Bodh Gaja (w buddyjskim klasztorze birmańskim) w styczniu 1971 roku, kiedy przyszedł telegram z informacją o śmierci Sayagyi U Ba Khina. „Zgasło światło”, powiedział uczniom. Dotkliwie odczuł stratę, ale wkrótce uświadomił sobie, że jest teraz o wiele bardziej świadomy obecności swego nauczyciela niż kiedykolwiek przedtem. Tak jakby U Ba Khin wreszcie dołączył do niego w Indiach.

Cóż innego mógł teraz robić? Tylko kontynuować. U Ba Khin pomógł mu, kiedy wydawało się, że już nie ma dla niego żadnej ulgi w cierpieniu. Z miłością nauczył go Vipassany i pokazał, jak jej uczyć. Mianował go nauczycielem, wyznaczył misję i wysłał w drogę. Będzie więc kontynuował tę misję do końca życia. Każdego dnia na kursie osobiście to deklarował w trakcie porannych śpiewów:

*Wdzięczność płynie wszystkimi porami ciała,
nigdy nie spłacę mego długu;
żyć zgodnie z Dhammą,
służyć tym, którzy cierpią,
dzielić się szczęściem Dhammy ze wszystkimi –
tylko tak możliwa jest spłata.*

Tak właśnie zrobił. Od Himalajów do południowych krańców Indii, od pustyń zachodniego Gudżaratu do bengalskich dżungli – Goenkaji kontynuował swoją podróż. Zmieniały się krajobrazy, zmieniały się twarze, on sam zmieniał się i starzał z upływem lat, ale podróż trwała.

Wzgórze Dhammy

W tych pierwszych latach kursy odbywały się w wynajętych miejscach – aszramach, klasztorach, kościołach, szkołach, domach pielgrzyma, schroniskach, sanatoriach – cokolwiek było dostępne za niewielką cenę. Każde miejsce było dobre, ale każde miało swoje wady i zawsze trzeba było je specjalnie przygotować do kursu, a na koniec przywrócić do stanu wyjściowego. Rozpoczęły się więc poszukiwania miejsca, w którym można będzie przez cały rok organizować wyłącznie kursy Vipassany.

Z tą myślą, pod koniec roku 1973, w miasteczku Igatpuri pewien właściciel sklepu oraz młody urzędnik zatrzymali na drodze samochód wiozący Goenkaji z kursu w miasteczku Deolali z powrotem do domu w Bombaju. Znaleźli kilka miejsc w okolicy, które mogły się nadawać i błagali Goenkaji, aby je obejrzał. Zgodził się z ociąganiem, ponieważ miał akurat złamaną nogę w gipsie i chciał jak najprędzej wrócić do domu.

Pierwsze dwa miejsca zupełnie się nie nadawały, ale było jeszcze jedno. Samochód skręcił w rzadko używaną, wyżłobioną koleinami drogę. Prowadziła na wzgórze z kilkoma wielkimi drzewami mango, w cieniu których stały budynki z czasów brytyjskiego panowania. Część z nich była w kiepskim stanie, w jednym mieszkały kozy. Zza wzgórza wylaniało się nagie zbocze góry.

Goenkaji zamknął oczy na kilka minut. Potem powiedział: „*Tak, to jest dobre miejsce*”. Biznesmen, który z nim podróżował, natychmiast zaproponował, że kupi tę ziemię. Taki był początek obecnego Dhamma Giri – wzgórza Dhammy.

Początki ośrodka były skromne. Mieszkała tam tylko garstka medytujących, głównie z krajów Zachodu. Napisali do Goenkaji z pytaniem, jak mają spędzać tu czas. Odpowiedział: „*Medytujcie, medytujcie, medytujcie. Oczyszczajcie siebie i czyśćcie ośrodek*”. Zabrali się do pracy najpierw ze szciotkami do szorowania i wodą ze studni. Kiedy urządzili miejsce, poświęcali sześć do ośmiu godzin dziennie na medytację. Wkrótce przyjechało więcej osób i

po jakimś czasie rozpoczęła się budowa. Oficjalne otwarcie Dhamma Giri nastąpiło w październiku 1976 roku.

Był to ekscytujący moment, ale też trudny. Jak to się często zdarza, koszty były większe niż planowano. Trust był winien pieniądze firmom budowlanym i nie był w stanie ich zapłacić. Brakowało na przykład funduszy na zapłacenie za nową kwaterę dla nauczyciela. Kiedy Goenkaji dowiedział się o tym, odmówił zamieszkania w niej. Razem z żoną, Mataji, przeniósł się do jednego z dormitoriów, mimo że nie było w nim wody i kanalizacji. Plecione maty bambusowe zasłoniły znajdującą się obok dormitorium wnękę dla nich do mycia się. Korzystali z tych samych toalet, co wszyscy. Trwało tak przez pierwsze pół roku, dopóki trust nie zapłacił budowlanom.

Pomału napłynęło więcej funduszy, powstały nowe budynki i zaczęła się budowa pagody – takiej jak pagoda w ośrodku U Ba Khina w Rangunie. Ochotnicy z Zachodu pracowali ramię w ramię z Hindusami. Przyjechał mnich z birmańskiego klasztoru w Bodh Gaja, aby pomóc przy kładzeniu ozdobnych tynków. Pagodę oficjalnie otwarto na początku 1979 roku. Na otwarcie specjalnie przyjechała Sayama Daw Mya Thwin (która była asystentką U Ba Khina w jego ośrodku) oraz jej mąż U Chit Tin (były podwładny Sayagyi w birmańskim rządzie).

Niedługo później nastąpił kolejny przełomowy moment. Goenkaji wsiadł do samolotu do Francji, aby poprowadzić pierwszy kurs na Zachodzie. Kobieta, która zaprosiła go 10 lat wcześniej, pamiętała, co powiedział. Skontaktowała się z nim ponownie, tym razem uzbrojona w oficjalne zaproszenie od Francuskiej Federacji Nauczycieli Jogi.

Z Indii w świat

Goenkaji poczuł, że czas już dojrzał. Starożytna przepowiednia o tym, że Dhamma powróci z Birmy do Indii, spełniła się. Jednak przepowiednia mówiła też, że z Indii Dhamma rozprzestrzeni się po całym świecie. Pozostało mu zadanie spełnienia tych słów.

Zanim mógł się go podjąć, potrzebował paszportu umożliwiającego podróże do innych krajów. Jego birmański paszport ważny był tylko w Indiach. Próbował uzyskać odpowiednie wpisy i pozwolenia, lecz na próżno. Z lekką niechęcią uświadomił sobie, że będzie musiał zmienić obywatelstwo i poprosić o paszport indyjski. Było to przecięcie kolejnego węzła łączącego go z krajem, który nadal uważał za ojczyznę, ale jako emisariusz Dhammy musiał to zrobić.

Ku jego zdziwieniu, okazało się, że nie jest łatwo zostać obywatelem Indii i otrzymać nowy paszport. Podobno tajni agenci przyjeżdżali do Dhamma Giri sprawdzać, co Goenkaji tam robi. Na każdym kroku były jakieś opóźnienia. Jednak w ostatniej chwili wszystkie przeszkody zostały usunięte i Goenkaji wraz z Mataji wsiadli do samolotu do Paryża. Było to dokładnie,omalże co do dnia, 10 lat po jego przyjeździe do Indii z Birmy.

W owym roku poprowadził dwa kursy we Francji, następnie jeden w Kanadzie i dwa w Wielkiej Brytanii. Starsi uczniowie pojawili się tłumnie, ale było też wiele osób, które nigdy wcześniej nie uczyły się Vipassany. Niektórzy z nich pojechali do Dhamma Giri najbliższej zimy. I tak działo się przez następne dwadzieścia lat. Goenkaji wyjeżdżał z Indii co roku. Nie tylko do Europy i Północnej Ameryki, odwiedził również Japonię, Tajwan, Australię, Nową Zelandię, Sri Lankę, Tajlandię ... i w końcu Birmę, wracając po raz pierwszy do domu w 1990 roku. We wszystkich tych miejscach, jak również w wielu innych, powstawały ośrodki, których celem było umożliwić naukę i praktykę Vipassany nauczanej przez Goenkaji.

Nowy cel

Goenkaji zrobił ogromny krok naprzód w realizacji swej misji, ale stanął przed nim nowy problem. W jaki sposób mógł obsłużyć tak ogromną rzeszę ludzi, którzy chcieli nauczyć się Vipassany? Uczył sam i na dużym kursie nie był nawet w stanie porozmawiać ze wszystkimi uczniami osobiście.

Była tylko jedna odpowiedź. Pod koniec roku 1981 zaczął szkolić i mianować swoich asystentów, którzy zaczęli prowadzić kursy w jego imieniu, używając nagranych przez niego instrukcji i wykładów. Tak się złożyło, że pierwszy dziesięciodniowy kurs prowadzony przez nauczyciela-asystenta (AT) odbył się w birmańskim domu pielgrzyma w Bodh Gaja, gdzie Goenkaji sam wielokrotnie przebywał i spędził tam dużo czasu. W ciągu kilku miesięcy kursy takie organizowano już na całym świecie. Obecnie są setki asystentów (AT), którzy prowadzą około 2500 kursów rocznie dla blisko 150 000 osób w ponad 150 stałych ośrodkach oraz w wielu wynajętych miejscach. Począwszy od roku 1994 Goenkaji zaczął również mianować swoich najbardziej doświadczonych nauczycieli-asystentów na pełnoprawnych nauczycieli, tzn. w pełni wykwalifikowanych. Obecnie jest ich na świecie ponad trzystu, czuwają nad programem kursów i opiekują się ośrodkami, w których są one oferowane.

Zrealizowanie idei nauczycieli-asystentów umożliwiło Goenkaji skupienie się na innych dużych zadaniach. Mógł poświęcić więcej czasu na publiczne wykłady, między innymi w 2000 roku wygłosił przemówienie na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos w Szwajcarii. Założył 'Vipassana Research Institute' (Instytut Badawczy Vipassany), który nieodpłatnie szeroko udostępnił Tipitakę – najstarsze teksty z naukami Buddy – w języku palijskim, zapisaną wieloma różnymi alfabetami. Nadzorował rozwój nadal istniejącego programu organizowania kursów Vipassany dla skazańców w więzieniu Tihar w Delhi i w wielu innych więzieniach. Osobiście poprowadził „Kurs dla tysiąca” w Tiharze w kwietniu 1994 roku. Zainicjował program kursów dla dzieci. Dużo pisał o Vipassanie i naukach Buddy. Podał również pomysł zbudowania Wielkiej Pagody Vipassany na przedmieściach Bombaju (jest to trochę mniejsza replika Pagody Szwedagon w Rangunie), której zadaniem jest zainteresowanie wielu ludzi naukami Buddy. Jest ona również trwałym symbolem wdzięczności wobec Birmy i wobec Sayagyi U Ba Khina za przywrócenie Indii daru Vipassany.

Mijały lata. Goenkaji otrzymywał coraz więcej zaszczytów i nagród. Przyznano mu tytuły: „Oceanu Wiedzy”, „Niosącego Pochodnię Dhammy”, „Mistrza Doktryny”, „Wielkiego Świeckiego Nauczyciela Vipassany” i wiele innych. Rządy Birmy i Sri Lanki zaprosiły go oficjalnie z wizytą państwową, a w 2012 roku rząd Indii przyznał mu 'Padma Bhushan' (drogocenny kwiat lotosu) – jedno z najwyższych odznaczeń cywilnych. Wszystkie te nagrody były, według Goenkaji, uhonorowaniem Dhammy.

Ostatnie lata

W ostatnich latach życia zdrowie Goenkaji pogarszało się. Był przykuty do wózka inwalidzkiego. Jego głęboki, frapujący głos stracił swą siłę, dłuższe mówienie sprawiało mu kłopot. Jednak mimo doświadczanego cierpienia choroby i starości nigdy nie zrezygnował ze swego zadania. Kiedy tylko mógł, nadal nauczał Dhammy i inspirował innych do praktyki.

W miarę jak rosła jego sława, wzrastał też szacunek, jakim go obdarzano i niektórzy zaczęli traktować go jak tradycyjnego hinduskiego guru – rolę, którą zawsze odrzucał. Kiedy zjawiał się w Wielkiej Pagodzie, ludzie tłoczyli się wokół niego, aby go dotknąć, jak gdyby mógł im ofiarować jakiś cud. Takie zachowania budziły jego niepokój, gdyż nie miały nic wspólnego z jego pracą emisariusza Dhammy. „*Jestem zwykłym człowiekiem*”, powiedział w 2000 roku po publicznym wykładzie w Nowym Jorku. W Indiach każdego nauczyciela można nazywać

'Guruji' i niektórzy z uczniów Goenkaji z czułością używali tego zwrotu zwracając się do niego. Kiedy musiał używać tytułu, wołał tradycyjną palijską nazwę nauczyciela medytacji: *kalyāṇa-mitta* – „szlachetny przyjaciel troszczący się o twoje postępy”.

Nie mógł powstrzymać uczniów, którzy robili mu zdjęcia, ale śmiał się z nich, kiedy celowali w niego aparatami fotograficznymi. „*Co to jest*”, mówił, „*jeszcze macie za mało moich zdjęć?*” Pomijając żarty, nie pozwalał, aby jego zdjęcia umieszczano w sali medytacyjnej czy jakichkolwiek miejscach publicznych w ośrodkach. Kiedy pytano go, czy jest oświecony, odpowiadał: „*W takim stopniu, w jakim uwolniłem swój umysł od gniewu, nienawiści czy złej woli, w takim też stopniu jestem oświecony*”. Nigdy nie twierdził, że osiągnął jakiś specjalny poziom; co najwyżej delikatnie sugerował, że jest trochę dalej na ścieżce niż ci, którzy przyszli się od niego uczyć.

Wiele razy uczniowie dziękowali mu na zakończenie kursu. Jego odpowiedź zawsze była taka sama: „*Ja jestem tylko narzędziem. Podziękuj Dhammie! Podziękuj też sobie, że ciężko pracowałeś*”.

W 2010 roku powiedział: „*U Ba Khin jest o wiele ważniejszy niż osoba, która przyniosła tu Dhammę. Ludzie zapomnieli imion posłańców, których cesarz Asioka wysłał do krajów sąsiadujących z Indiami, aby zanieśli tam Dhammę. A więc dziś, w nowej erze rozpowszechniania nauk Buddy ludzie muszą pamiętać U Ba Khina, U Ba Khina*”. Nie dbał o to, czy będą pamiętać jego.

Niemniej jednak, dla tych którzy go znali, Goenkaji pozostanie niezapomniany.

Dawno temu U Ba Khin powiedział: „*Wybiła godzina Vipassany*”. Dla wielu osób na całym świecie to Satya Narayan Goenka był tym, który przyniósł tę wiadomość. Dla nich był żywym ucieleśnieniem Dhammy – mądrości, pokory, współczucia, bezinteresowności i spokoju umysłu. Często mówił o słodyczy Dhammy. Jego własna słodycz długo pozostanie wśród nas, tak jak dźwięk jego głosu, kiedy opuszczał salę medytacyjną śpiewając: „*Oby wszyscy byli szczęśliwi ... szczęśliwi ... szczęśliwi*”.

* * *

Goenkaji zmarł pełen spokoju w niedzielę wieczorem 29 września 2013 roku, w swoim domu w Bombaju. Dożył sędziwego wieku 90 lat i połowę życia służył jako nauczyciel medytacji Vipassana. Po kremacji w Bombaju jego prochy zostały zawiezione do Birmy i wrzucone w kilku miejscach do rzeki Irawadi, łącząc go ponownie i na zawsze z ukochaną ojczyzną.

Autorem artykułu jest Bill Hart, jeden z nauczycieli mianowanych przez S. N. Goenkę, autor książki „Sztuka życia”. W niniejszym artykule wykorzystał różne źródła informacji: teksty napisane przez Goenkaji i wygłoszone przez niego wykłady, prywatne rozmowy z Goenkaji oraz wspomnienia osób, które siedziały na jego kursach we wczesnych latach.